Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 10 SIERPNIA. № 64 ROK 1851.

WYSTAWA PŁODÓW I WYROBÓW PRZEMYSŁU WE LWOWIE.

I.

Wszedłszy do sali, widzimy po lewéj ręce przy samych drzwiach piec z kaflów, niespajany lecz we środku powiązany, z fabryki kamionkowéj Fryderyka Wolf i spółki w Glińsku. Nie chodzi tu wprawdzie o wewnętrzną konstrukcję pieca, ta bowiem nie od fabryki zawisła, lecz o kafle i kształt, jaki przez nie piec otrzymuje; kafle te dobrą powleczone glazurą są koloru popielatego, należycie wypalone i cały piecyk dość ozdobnie wygląda, a mianowicie mało zajmuje miejsca, chociaż nie może się równać z piecami kaflowemi, które widzieć możemy na pograniczu Szląska np. w Biały lub Bilsku, w Wadowskiém, a nawet w Krakowie; tamte bowiem nietylko że są nader kształtnéj formy, ale wydają się prawie jak porcelanowe. Obok tego pieca leżą pojedyncze kafle, tudzież glina czarna, z któréj się wypalają. Na najbliższéj estradzie ustawione są naczynia z téjże saméj fabryki: w tych widać postęp i usiłowanie naśladowania gustowniejszych form. Są między niemi urny na kwiaty, miednice rokoko, dzbanki takież, kosze na frukta lub ciasta, bez lub z postumentami, gałązki dwuliściowe na frukta pojedyncze lub kolorowe, kompotyerki w rozmaitych kształtach, wazy rozmaitéj wielkości i kształtu, salaterki, talerze z girlandami, bukietami kolorowemi, z widokami np. zamku w Krasiczynie, w Olesku, w Czerwonogrodzie, pałacu w Medyce miasteczka Bursztyna, nawet Krakowa, wcale dobrze rysowanemi; znajdują się także całe garnitury do herbaty, maselniczki, puszki na tytoń, na grzebienie, na mydło, garnuszki na śmietanę, imbryczki w różnym guście, ryneczki a nawet stambułki i cegła. Skład wyrobów téj fabryki znajduje się w sklepie p. Kazimierza Lewickiego przy rynku.

Obok tych przedmiotów, znalazły także miejsce za staraniem tegoż samego p. Lewickiego, wyroby plecione w Przemyślu i Jaworowie ze słomy, roboty Piotra Skwarek i z pręcików; od pojedynczych rogóżek pod drzwi owalnych i okrągłych, koszów na bieliznę, na noże i do pieczenia chleba; zobaczysz tam najwytworniejsze koszyczki do robót damskich, na frukta; tacki, zabawki, wazoniki i t. p. w prześliczne desenie, bardzo pięknie plecione. Właściciel już nie żyje; otrzymał on na wystawie wiedeńskiéj w r. 1839 medal. Nie możemy także pominąć naczyń drewnianych, jakie zwykle pod św. Jurem skupujemy, jakoto: łyżki, warzechy, mątewki, durszlaki, wałki, szufelki do mąki z Kolbuszowéj; roboty bednarskie Sikorskiego w Drohobyczy, jakoto: maślniczki, konewki, skopce, cebrzyki, sita, kropidła z Jaworowa i fujarki; są nawet klatki, łapki i dwa modele maglu z korbą i kieratem. Są to wszystko wyroby surowe wiejskie, ale godne uwagi z tego powodu, iż żadnego postępu w wydoskonaleniu lub guście nie okazują, lecz takie pozostały jak je przed wiekami wyrabiano—prawdziwy typ naszego wieśniaka, który odmian nie lubi i trzyma się dawnego: nie zmienił on dotąd ani stroju ani domowych zwyczajów, jak wierny pozostał swojéj wierze.

Postępującemu daléj wpada w oczy na najwyższym stopniu estrady model kawiarni na Piaskowéj górze w r. 1845 wybudowanéj; wykonany przez cukiernika p. Zygmunta Żółkiewskiego z cukru *dragaut* z największą starannością. Niczego tam nie brakuje: ujrzysz flagę na wieży, którąby zwać należało Belwederem, ponieważ ztamtąd czarujący na całe miasto widok otwiera się; niezapomniał także kolorowych szyb w oknach, przez które widać bilard w sali; ujrzysz pawilon, stoły i stołki, krzewy, kwiaty i t. d., słowem: tak wiernie p. Żółkiewski naśladował rzeczywistość, że nawet ani jednéj osoby nieumieścił. Niestety! tak piękny zakład mało bywa uczęszczany, chociaż spacery na Piaskowéj górze są zawsze liczne; nie ma on nic podobnego sobie, a jednak przy stolikach najczęściéj pustki, jak na wszystkich publicznych miejscach. Przyczyną tego jest brak ducha towarzyskiego, który u nas rozwinąć się niemoże. Lecz i u was w Krakowie nieinaczéj, jak z *Czasu* wyczytuję, bo i wasz ogród Strzelecki mimo muzyki niewiele wabi gości, a i ci się odosobniają, i zamiast się bawić, szukają nudów, których wszędzie podostatkiem. O ile to inaczéj w Wiedniu i w okolicach jego, w Badenie, w Bernie na Frauensberg, w Pradze, a nawet w Warszawie! U nas zabawić się z przyjaciołmi pod czystém niebem, w cieniu krzewów rozłożystych, posilić się i rozerwać w obec drugich, uchodzi za rzecz niestósowną.

Tuż pod kawiarnią ustawiony rum Jamaica i anisette de Bordeaux z fabryki p. F. i M. Dubs, jedyny produkt przez starozakonnych dotąd zniesiony. O jakości sądzić nie można, ponieważ flaszki zapieczętowane. Obok tych stoi terpentyna z fabryki księcia Leona Sapiechy w Cewkowie, odznaczająca się klarownością i nieporównaną białością; zalety których dotąd w terpentynie nie widzieliśmy. Daléj stoi w dwóch szlifowanych flaszkach z napisami rzniętemi, olej rzepakowy w dwóch stopniach z fabryki tutejszéj p. Jana Klein. Myślałby kto, że to oliwa prowancka, tak czysty jest ten olej, gdy tylko swój zapach właściwy zachował.—Poniżéj są rozłożone z drukarni p. Piotra Pillera i Albrichta narzędzia stalowe do odlewania czcionek, płyta stereotypowa, sztegi nowego wynalazku do wypełnienia miejsc próżnych, gotowe składy (zace) ozdobnych czcionek, wielkie afiszowe czcionki ozdobne, matryce za pomocą galwanizmu wykonane, matryce i sztance miedziane, sztance stalowe i odciski rozmaitych pism, ozdób, obwódek, winiet, i t. d. Podobne odciski z drukarni Zakładu Ossolińskich odznaczają się rozmaitością pism; między temi najbardziéj zwraca uwagę podobizna całego własnoręcznie pisanego listu Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Igo do ś. p. Maksymiliana hrabi Ossolińskiego, w którym zamiar hrabiego założenia narodowéj biblioteki najłaskawiéj zatwierdza. Ta podobizna zawarta jest w kosztownych okładkach z pąsowego aksamitu, ze złotym napisem, staraniem księcia Jerzego Lubomirskiego. Przy tych przedmiotach znajdują się dzieła Ignacego Krasickiego w jednym tomie, jako wzór celującéj roboty introligatorskiéj p. Hieronima Jabłońskiego.

Opuszczam tę estradę, na któréj dla przedmiotów przybyć mających jeszcze dosyć miejsca pozostało. Gdy się one zapełnią, niektóre przedmioty gdzieindziéj ustawione zostaną. Na trzeciéj estradzie ustawione dopiero dwie szklane skrzyneczki; w pierwszéj znajdują się roboty grzebieni szyldkretowych w różnych kształtach i do rozmaitego użytku, przebijane, wyrzynane, gładkie, składane; grzebienie z kości słoniowéj, z rogu zwyczajnego, bawolego, szalki i łyżeczki aptekarskie,

grabki do sałaty, szpachelki, gratlangi, sztechery i t. d., wszystko robota miejscowa, ozdobna i w umiarkowanéj cenie. W drugiéj skrzyneczce widzieć można roboty jubilerskie p. Leszka Bertolino, między któremi duże brosze brylantowe z koralem i perłami, tudzież kilka brosz i kulczyków pojedynczych lecz nader gustownych; naszyjnik emaljowany, uwagę na siebie zwracający. Są także pierścienie z brylantami, turkusem, szmaragdem, opalem i perłą. Wszystkie sztuki są własnéj roboty i nie różnią się ani gustem, ani staranném wykonaniem od wyrobów tego rodzaju wiedeńskich, chyba tylko tém, że materjalna wartość robót tak p. Bertolino jak i pp. Michała i Józefa Ostrowskich, które wkrótce oglądać będziemy na wystawie, znacznie przewyższa wyroby fabryczne wiedeńskie: gdy bowiem przy naszych wyrobach mogę być pewnym że złote; w niektórych fabrykach wiedeńskich tak dalece postąpili w sztuce pozłacania metodą galwaniczną, że często kupujący przedmioty galanteryjne jako złote, wkrótce się przekonywa, że go zwiedziono. Na téj estradzie jest jeszcze kielich do mszy ś-téj, cały pozłacany, roboty mosiężnika p. Zeukera; lecz i tu wiele miejsca jeszcze niezastawionego. Idąc daléj, widzimy opartą o ścianę wchodowi przeciwległą ozdobną szafkę, na umieszczenie zapałek z fabryki miejscowéj p. Fryderyka Faust, lecz dotąd jeszcze nieumieszczono rozmaitych tego rodzaju przyrządzeń do zapalania; p. Faust ma bowiem zamiar przedstawić praktyczny obraz téj ważnéj produkcji, od surowego kawałka drzewa smereczyzny i patyczków jeszcze nie siekanych, aż do wykończonych zupełnie zapałek; lecz o tém późniéj. Obok tego przyrządu ustawił pan Karol Böhm świece stearynowe w sposób bardzo symetryczny i uderzający. Wyznać trzeba, iż fabryka p. Böhma od trzech lat tak się rozszerzyła, że z niéj wychodzą świece od najmniejszych stołowych i powozowych, do największych kościelnych na półtora cala grubych. Fabryka pomieniona ma kocioł parowy i zatrudnia dziennie przeszło 30 ludzi. Prócz świec w kilkunastu gatunkach, widzimy także przejście łoju surowego stopniowo aż do najczyściejszego stearynu; jestto widok zarazem nauczający i niejednemu zwiedzającemu dopiero teraz oczy otworzył, dla czego świeca stearynowa, chociaż także z łoju, droższą jest od zwyczajnéj świecy stołowéj. Wielu nawet niewiedziało, że te świece we Lwowie robione. Jest także mydło białe i czyste w wielkich płytach, na wystawie. W składzie fabryki p. Böhma widzieć można ściany mydła o 40 centnarach w jednym kawałku.

Daléj na prawo powieszone są szory i rynsztunek węgierski na konie, roboty p. Jerzego Porth, rymarza tutejszego, którym nic zarzucić niemożna; obok tego są dwa siodła z warsztatu pana Karola Schneidera, jedno watowane męskie, drugie damskie; obadwa bardzo pięknéj roboty. Przy robotach siodlarskich rozstawili p. Wojciech Dudziński i p. Franciszek Południewski wyroby szewckie: z warsztatu pierwszego znajdują się na wystawie długie buty do polowania, ze skóry lakierowanéj, umyślnie z Anglji zapisanéj; robota jest po mistrzowsku wykonana i znamionuje doskonałego szewca, albowiem prócz pięknéj formy, okazują wszelkie swy i stębny wprawną rękę i cierpliwość. Te buty przeznaczone dla pewnéj znakomitéj osoby, kosztują 35 złr. m. k. Takież zalety przyznać można wszystkim butom z warsztatu p. Dudzińskiego, między któremi są rozmaite buty i buciki lakierowane, pół-lakierowane z elastycznemi sprężynkami, buty juchtowe do polowania, korkowe o podwójnéj podeszwie i t. p. Najtańsze, które widziałem były po 6 złr. m. k. bóty pół lakierowane i pół-bóciki lakierowane najdroższe po 12 złr. m. k. P. Południewski ma także tego rodzaju buty i pół-bóciki, ale każdy znawca przyzna, iż lakierowana skórka cokolwiek pośledniejsza i szycie, a mianowicie stębny mniéj staranne; wszelako i te roboty należą do celujących i cieszyć się możemy, że we Lwowie mamy szewców, których wyroby Wiedeńskim a nawet Warszawskim nie ustępują. Wykazanie różnicy nie można uważać za naganę, bo jeżeli nie każdy przedmiot z równym zapałem się wychwala, służy to za dowód sprawiedliwego oceniania.

Zbliżamy się teraz do przedmiotów młotem i pilnikiem wykonanych; ale trzeba być bacznym, aby się niepotknąć na rysorach leżących z kuźni p. Jana Schmiedt—te rysory nie są żadném lakiem powleczone, aby tém łatwiéj skład i staranne wykonanie rozpoznać można. Na drodze do koła znajdujemy na estradzie na przeciw okien rozstawione naczynia kotlarskie z fabryki p. Karola Pietzsch, pomiędzy temi celują naczynia kuchenne, odznaczające się nader trwałém pobielaniem angielską cyną, podobne naczynia z białéj blachy, dzbanki, kociołki, czajniki i samowary, z miedzi z jednego kawałka kute i nigdzie nie nitowane; daléj leży 18 podków rozmaitych gatunków, konowała p. Geistlenera i bukiet róż na blasze miedzianéj wypukło wykowany, przez p. Adolfa Folmer z Tarnowa, godzien podziwienia. Uwagę wszystkich zwiedzających zwracają na siebie wyroby ślusarskie p. Henryka Arend, tutejszego majstra ślusarskiego, które wszystko co w tym rodzaju u nas dotąd było wykonane, przewyższają.

Pomiędzy bardzo gładkiemi zasuwkami do drzwi i bram, widzimy kolosalne klamki i zamki, które się maleńkim kluczykiem bez najmniejszego natężenia zamykać i odmykać dają, przyczém taki tylko szelest słyszeć się daje, jak w większym zegarku. Decymalna waga, bardzo dokładnie wedle Rolle et Schwölgue wykonana, a wisząca waga zwyczajna, tak jest czułą, że za najmniejszém dotknięciem już się waha i długi czas się nieuspokoi; ta waga przeznaczona jest do użytku miejskiego w biurze targowém, w celu sprawdzania wag prywatnych, gdzie się już dwie podobne wagi tegoż majstra znajdują. Wszystkie jednak wyroby, przewyższa sztuką i pięknem wykonaniem, wieko do kassy wraz z 28 ryglami, które z jednego zamku wybiegają; do tego zamku używa się trzech kluczyków maleńkich, zupełnie jednéj długości, jednego kalibru i o jednych zębach, tylko odmienne ozdoby wskazują którym kluczykiem wprzódy a którym późniéj zamek bramajski czyli wenecki, w środku wieka umieszczony, poruszać należy; zresztą ma ten zamek i to tajemne przyrządzenie, że kto ma kluczyk przy sobie, może być spokojnym, że niezapomniał zamknąć kassy, a często się zdarza, że ludzie w roztargnieniu włożyli klucze do kieszeni nie zamknąwszy kufra lub biórka. P. Arend jest człowiek młody i z pociechą donoszę, iż jest na liście tych ludzi, którzy ze składek za staraniem tutejszéj Izby handlowéj i przemysłowéj zebranych, otrzymali zasiłek na podróż do Londynu; można się przeto po nim wiele spodziewać. — Drugi fabrykant którego Izba wysyła, jest August Schumann, czeladnik kotlarski, trzeci Antoni Kuschee, czeladnik ze znanéj pracowni mechaników Rolle et Schwölgue w Wiedniu, obadwaj synowie szanownych tutejszych obywateli miejskich. Każden z nich może się stać w swoim zawodzie krajowi bardzo pożytecznym. Izba była też bardzo oględna w wyborze, aby nie wysłać takiego rzemieślnika, jakich nam niebrakuje, lub takiego. który zakresu swego działania daléj rozszerzyć nie może, lecz tylko na jedno miejsce ogranicza. Zresztą, dzielny czeladnik nie będzie szukał na wystawie londyńskiéj, li tylko płodów swojego rzemiosła; spostrzeże on i w innych powinowatych rzemiosłach wynalazki lub ulepszenia, które może do jego rzemiosła zastósować się dadzą. Dla tego też Izba na tych dwóch czeladników włożyła obowiązek, aby zamieszkali jeżeli nie we Lwowie, to przynajmniéj w okręgu Izby Lwowskiéj.

Nie wiele mi wprawdzie pozostaje abym wszystko opisał, do skończenia opisu tych przedmiotów, które na wystawę zniesiono; lecz ponieważ są jeszcze inne, przy których się cokolwiek zatrzymać trzeba, np. hafty i roboty szwackie i tym podobne, z tutejszego domu roboczego sprowadzone na wystawę za staraniem JO. Księżny Sapieżyny i JW. Gubernatorowéj Zaleskiéj, nadto ponieważ się spodziewam, iż na próżne dotąd miejsca co nowego przybędzie; kończę więc dzisiaj na tém ogólném sprawozdaniu.—Czy drugi list będzie ciekawszy— niewiem.

(Czas).

Maszyna do gaszenia pożaru.

Czytamy w *Gaz. Lwowskiéj* z dnia 23 lipca r. b. Wiele obiecujące doniesienia o szczególnéj użyteczności *Gasiciela* (annihilatora), maszyny nowo wynalezionéj przez pana Philips, spowodowały przełożonych naszego miasta głównego do zamówienia podobnéj (Nr. 3) także dla Lwowa, a to w zamiarze bliższego przekonania się o jéj przydatności.

Aparat ten nadszedł przedwczoraj; podobny jest na pozór do blaszanéj konwy, dno i ściany są podwójne i przeznaczone do zachowania wody; wewnątrz zaś konwy znajdują się dwa przyrządy z blachy, a w nich umieszczona czarna, twarda massa wielkości cegły (składająca się z węgla, saletry, gipsu, mazi z węgla kamiennego dla spójni, i nieco wody). Na tę massę stawia się flaszeczka do zapalenia i zamyka się maszyna wiekiem, poczém służyć już może do użytku.

Chcąc zastósować maszynę do zamierzonego gaszenia, przebija się flaszeczkę do zapalania długim mocnym drutem, do czego służy otwór w pośrodku wieka zostawiony. Znajdująca się wewnątrz massa zajmuje się natychmiast, pali się szybko, wydaje bardzo dużo gazu przytłumiającego płomienie i przeistacza przez sprawioną przezto gorącość wodę w konwi zawartą w parę, która silnie wybucha.

Dla obznajmienia nowo utworzonego korpusu pompierów z manipulacją téj maszyny, wystawiono wczoraj w lasku Węglińskim stos, oblano go smołą i na wszystkie rogi zapalono. Dopiero gdy płomień i gorąco wzmogły się do najwyższego stopnia, użyto gasiciela; natychmiast zaczęła buchać para z wylotu, i gdzie tylko doścignęła płomień, gasiła go w okamgnieniu. Wszakże ogień i podmuch były za wielkie w stosunku do téj maszyny, gdyż za skierowaniem jéj na inny punkt pożaru, powstawał płomień znowu na miejscu przed chwilą zagaszonem.—Nieco późniéj przedsięwzięto drugą krótką próbę, przyczém okazało się, że maszyna ta nazywaćby się powinna właściwie *niszczycielem płomienia*, bowiem i przy drugiéj próbie przygasł płomień wszędzie, gdziekolwiek tylko maszyna działała, lecz od gorącości zarzewia na nowo powstawał.— Okazało się ztąd, że aparat ten służyć może z największą korzyścią tylko podczas pożarów w izbach, piwnicach, składach; jest on jedyny dla miejsc, gdzieby się zajął tłuszcz lub alkhol, których woda nie ugasi—lecz maszyną pomienioną dałoby się to bezwątpienia uskutecznić. (Obszerny opis téj maszyny i jéj użycia niedawno w piśmie naszém był umieszczony).

Na co zwraca głównie swoją uwagę fabrykant wyrobów wełnianych przy kupnie wełny?

Niejeden gospodarz ma co rok na wełnianym jarmarku sposobność podziwiać nadzwyczajną biegłość fabrykantów w ocenianiu przymiotów wełny; dziwić się temu nie można, bo fabrykant porównywając tyle razy surowy materjał z późniejszym fabrykatem, musi nabyć z czasem téj podziwiającéj wprawy, na jakiéj zwykle gospodarzom zbywa. Ta wprawa w rozpoznawaniu przymiotów wełny i ocenianiu téjże, stała się już oddawna między fabrykantami praktyczną umiejętnością, nieprzystępną dla gospodarzy, bo troskliwie przed nimi tajoną przez fabrykantów; rozciąga się jednak głównie tylko co do wełny pranéj; wełnę na owcy ocenić fabrykanci zwykle tyle nie mają biegłości, lecz i większa część gospodarzy w tym względzie nie jest szczęśliwsza, inaczéj nie byłaby się utworzyła liczna już klassa »Sortyerów,« którzy najczęściéj o hodowaniu owiec, zasadach paszenia etc., żadnego nie mają wyobrażenia, a za mniemaną swoją umiejętność znawstwa wełny (Wollekunde) i szarlatańskie znalezienie się, pozbawiają gospodarza zysku, który przy nich byłby pozostał, gdyby nauką i pilnością byli przywłaszczyli sobie tę tak ważną wiadomość w hodowaniu owiec.

Nie jest tutaj moim zamiarem zwracać uwagę gospodarzy na wszystkie przymioty wełny, złe i dobre; a tém mniéj na zasady, jakich trzymać się wypada, aby pierwsze rozpowszechnić w swojéj owczarni, a drugie usunąć; taki wywód zaprowadziłby mnie na obszerne pole znawstwa wełny i hodowania owiec; mojém zadaniem jest tutaj wykazać w krótkości, jakiego stanu i przymiotów wełny fabrykant wyrobów wełnianych na jarmarku poszukuje, i na co producent głównie baczyć powinien, aby go zadowolnić, swój produkt zaś spieniężyć z korzyścią, i odbyt tegoż sobie zapewnić, nawet w konjunkturach korzystnéj sprzedaży wełny nieprzyjaznych.

Pierwszém zadaniem fabrykanta na wełnianym jarmarku jest: przekonać się o wyborze wełn na sprzedaż sprowadzonych; potém ogląda się za wełnami, które na przeszłym jarmarku, albo już dawniéj kupował, i z korzyścią wyrabiał. Na te wełny głównie zwraca swoją uwagę, i nie wacha się bynajmniéj wyższe za nie ofiarować ceny, wie bowiem z pewnością, jaki w tych wełnach otrzymuje towar, i nie potrzebuje zniżać cen, aby mniéj dotkliwemi uczynić wyniknąć mogące dla siebie straty; co niezawodnie uczyniłby kupując wełnę, któréj nie zna, a zatém ilości przyszłéj straty ocenić nie może.

Nasuwa się pytanie: zkąd wynikają te nieprzewidziane straty dla fabrykanta przy kupnie wełny, i czém uzyska sobie wełna jego zadowolnienie? Odpowiedź na drugie zapytanie, będzie oraz odpowiedzią na pierwsze: Fabrykanta wyrobów wełnianych zadowalnia, prócz innych przymiotów, o których niżéj wspomnę, głównie dobre pranie wełny, i jednostajny stopień cienkości.

O cienkości i czystości wełny może się wprawdzie fabrykant już na jarmarku przekonać, jednak to tylko jednostronnie stać się może; stopień cienkości w przecięciu pokazuje się dopiero po otworzeniu wszystkich run; często bowiem gospodarze, swoje własne dobro zapoznający, dopuszczają się oszukaństw przy pakowaniu wełny, wkładając grube i z chorych lub zdechłych owiec zdjęte wełny w środek run najpiękniejszych. Te oszukaństwa jednak w nowszym czasie stają się coraz rzadsze, bo chwilowy i nieznaczny przynoszące zysk nierzetelnemu gospodarzowi, narażają go nadal na straty niezliczone. Mówiąc o nieprzewidzianych stratach, nie rozumiem strat tego rodzaju, lecz straty z prania wełny wynikające, które zawsze dla gospodarza, mniéj lub więcéj się pokazują.

Wiadomą jest rzeczą, że wełna wychodząc z wańtuchów, nie może być w tym stanie wyrabiania przez fabrykanta, zawiera bowiem jeszcze zawiele brudu, tak że nie dałaby się prząść i nie przyjęłaby nawet barwy; pranie więc powtórne, fabryczném zwane, odbywa się z wielką starannością w wielkich koszach, w ciepłéj wodzie, któréj dodają alkalicznego ługu z sody lub potażu i zgniłéj uryny, aby zupełnie oddalić pot, w wielkiéj jeszcze ilości w wełnie się znajdujący. Potém płuczą ją w czystéj, bieżącéj wodzie, dopóki zupełnie czysta woda nie zacznie odchodzić.

Przez to pranie traci wełna mniéj lub więcéj na wadze, podług tego, z jaką starannością pierwotne pranie zostało wykonane. W przecięciu przypuścić można tę stratę na 30 – 40% pierwotnego ciężaru. Im mniejsza więc okaże się ta strata, tym większy, obok innych pożądanych przymiotów wełny, wyniknie zysk dla fabrykanta, i tym chętniéj skłoni się tenże do powtórnego kupna. Niech bowiem gospodarze nie sądzą, że fabrykanci z równą postępują nieoględnością w rachunkach i w kalkulacji, jak to nieraz w gospodarstwie się dzieje. Każdy fabrykant zaciąga kupioną wełnę w osobną tabelę i notuje przy wyrabianiu tejże wszystkie przymioty, które mu zysk lub stratę przynoszą, aby w tym przeglądzie mieć pewną normę, któréj zwykł się trzymać na przyszłym jarmarku wełnianym. Wspominać nie potrzeba, że przymioty i stan wełny stratę mu przynoszący, najlepiéj utkwią w jego pamięci; największą atoli stratę przynosi mu złe pranie wełny i nierzetelne pakowanie.

Jeżeli więc gospodarz życzy sobie wejść w stały stosunek z fabrykantem i takowy utrzymać, i chce być pewnym korzystnego odbytu swojéj wełny w wszelkich konjunkturach, niech stara się o dobre przymioty téjże, o sumienne pakowanie, a nadewszystko o pranie staranne. Jeżeli ostatni warunek ściśle wypełnił, a przymioty wełny i inne zalety odpowiadały cenom w dobréj wierze przez fabrykanta ofiarowanym, ten gospodarz mówię rachować może z pewnością na gotowość powtórnego kupna ze strony fabrykanta. Inaczéj postępując, będzie wystawiony na niższe ceny za swój produkt, chociażby w skutek rozumowego hodowania owiec wełna była cienka i wiele innych dobrych posiadała przymiotów. *(Dok. nastąpi).*

Poznaki, czy krowy lub jałowice są cielne.

Niezawodnie miło będzie niejednemu gospodarzowi dowiedzieć się o poznakach, dotąd mało upowszechnionych:

1) Jałowicom, które nigdy jeszcze cieląt nie miały, wygniata się z wymienia kilka kropli płynu na dłoń, i palcem go się rewiduje. Jeżeli płyn jest klejowaty, lepki jak gumma, ciągnąć się dający, jest to pewnym dowodem, że jałowica cielną została; gdy zaś płyn ten jest wodnisty, bez najmniejszéj lepkości, jałowica cielną nie jest. Im bardziéj płyn lepki, témbardziéj ciężarność posunięta.

2) Przy krowach, puszcza się kroplami świeżo wydojone mleko w szklankę, napełnioną świeżą zdrojową wodą. Jeżeli krople szybko w całości na dno opadają, krowa jest cielną; jeżeli zaś rozpłyną się w wodzie i tworzą mętne obłoki, cielną nie jest.

Poznaki pod numerem pierwszym wspomnione, są nieomylne; co do drugich, życzyćby należało, aby ich jeszcze więcéj doświadczyć, gdyż najdoświadczeńsi gospodarze zgodzić się w ogóle na poznaki te nie mogą. Przy chodowaniu bydła są one nader ważne, a przy kupnie krów posłużyłyby do uchronienia od częstych oszukaństw.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Londyn 1 sierpnia. Angielskiéj pszenicy w ciągu tygodnia dowóz był umiarkowany; zagranicznéj dość obfity. Na dzisiejszy targ kupców nie wielu przybyło; pszenica powoli odchodziła po cenach poniedziałkowych; posiadacze nie okazali żadnéj skwapliwości w zbywaniu ani się spieszyli do sprzedaży, kupujący zaś nie chcieli płacić cen teraźniejszych. Jęczmień bez zmiany; grochy nie bardzo pokupne. Owies trochę staniał. Ponieważ ukazało się przy brzegach dość ładunków na okrętach, zapewne stanieją. Polsko-odeska pszenica po 34 szyl. do 35 sz. 5 pens. kwarter. Kukurydza z Galaczu po 26—27 sz. kwar. Londyńskie ceny przeciȩciowe: Pszenica 44 sz. 4 pen. kwarter (zł. 36 gr. 28 korzec); jęczmień 27 sz. (zł. 22 gr. 15 korzec), owies 24 sz. 7 pens. (zł. 20 gr. 10 korzec); groch 28 szyl. 2 pen. (zł. 23 gr. 14 korzec). Dowieziono z zagranicy w tym tygodniu: Pszenicy ze stałego lądu 13,490 kwarterów, jęczmienia 8810, owsa 58,380 kwar. mąki 3140 worów, 8510 fas.

Gdańsk 3 sierpnia. (H. Z.). Ciągle ta pogoda sprzyja żniwom. Onegdaj pod koniec giełdy sprzedano jeszcze 42 ł. Polskiéj pszenicy 133—134 fun. po 410 guld. i 30 ł. rzepaku po 426 guld. Dziś na targu więcéj życia; zapewne nadejść musiały jakie obstalunki z zagranicy, gdyż zakupiono 117 ł. polskiéj pszenicy po lepszych cenach; 30 ł. doborowéj 132 funtowéj po 430 guld., 30 ł. 131 fun. po 420 guld. 25 ł. 131 fun. po 395 guld. i 33 ł. dobréj pstréj po 385 guld. nadto małą partję 7 2/3 ł. grochu, po niewiadoméj cenie.

Od 23 lipca prawie codzień przywożono na targ rzepaki, tak że dziś ogółem sprzedano rzepaku ł. 216 1/2. Ceny nie wiele się zmieniły; płacą według dobroci za najlepszy 432 guld. za średni 426 guld., za pośledni 420 guld. ł.—W ciągu całego miesiąca sprzedano na tutejszéj giełdzie zbożowéj tak z wody jak ze szpichlerza; 2700 ł. pszenicy, 193 ł. żyta, 16 ł. jęczmienia, 147 ł. grochu, 216 1/2 ł. rzepaku.

Wrocław 5 sierpnia. O namłotności żyta słychać z ust godnych wiary, że tak w sąsiedztwie jak w całéj prowincji, o ile wiadomo, dość zadowalające daje wypadki. Z lekkich gruntów kopa sypie 4—5 szefli, a z ciężkich 5 szefli dobréj miary; wydatek ten wcale nie usprawiedliwia aby która tak się była upowszechniła. Ziarno żyta w ogóle dość ważne, i z pewnością rachować możem na znaczny jego wywóz, jeżeli się stwierdzą obawy co do nieurodzajów w sąsiednich prowincjach, nad Renem i w Hollandji. Nowego zboża widać już małe partje na targu; dziś pojawiła się pszenica i jęczmień, lubo jeszcze nie ze wszystkiém suche, ale wnosząc z pozoru piękne ziarno. Płacono pszenicę białą 56—62 srgr. szefel (zł. 22—25 korzec), żółtą 55—61 srgr. żyto 37 42 srgr. (zł. 15 gr. 18 do zł. 17 korzec), jęczmień 30 do 32 srgr. owies 28—30 srgr. (zł. 12 korzec).

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÈJ.

Dnia 5 sierpnia 1851 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%	—	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	112	111 3/4
Polskie Obligacje Skarbu 4%	85	—
„ Listy Zastawne	95 1/2	95 1/4
„ Listy Zastawne nowe.	95 1/2	95 1/4
„ Obligacje Udziałowe	144—	—
„ Obligacje 500 złotowe.	84 3/4	84 1/2
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	97	96 3/4
lit. B. 200 „	20 1/2	20

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÈJ.

Dnia 8 sierpnia 1851 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	94	80—		
Gdańsk 100 talarów	2 M.	—	—	94	50
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	142	50—	—	
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	6	35—	6	33—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—		
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	—	—	99	50—
Petersburg ditto.	1 M.	—	—	—	
Paryż 300 franków	2 M.	76	50—		
Wiedeń 150 złr.	2 M.	82	50—		
Wrocław 100 talarów	2 M.	—	—		
2. MONETY.					
Imperjały		—	—	5	17—
Holender. dukaty nowe		—	—	3	—
ditto stare ważne		—	—		
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 zł.		—	—		
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs.		— —	— —	86	58—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100		— —	— —	15	9—
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	80—	15—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.		—	—	19	—
Serje wylosow. lit. na — złp.		—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100		3	75	3	60—

Wartość kuponu kop. 7 2/3.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 28 lipca (9 sierpnia) 1851 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.